

Najpierw przyszli po rzemieślników...

25 grudnia 2022

Wśród osób zajmujących się grafiką, ilustratorów panuje spory lęk przed tym, że zastąpi ich tzw. sztuczna inteligencja. Ma to związek z modelami DALL-E i Midjourney, które produkują atrakcyjnie wizualnie obrazy.



Mam pocieszenie, całkowite wyparcie artystów to pieśń przyszłości, a i wówczas zawsze znajdzie się dla nich nisza. Jako że sztuka jest pokrewna rzemiosłu (dawniej nie było rozróżnienia na „rzemieślnika” i „artystę”), pouczający może stać się los osób zajmujących się tą formą wytwórczości.

Mimo oporu, czasem bardzo gwałtownego (patrz: luddyci), przed wprowadzaniem masowej produkcji fabrycznej, rzemiosło, mimo że przetrwało, ale zostało zepchnięte do pewnej specyficznej niszy. Dziś już niemal nikt nie oburza się, że istnieje masowa produkcja butów, a szewcy poddali się już dawno temu i albo zajmują się wytwarzaniem butów na zamówienie dla zamożnych, albo naprawianiem tych „masowych”.

Tak więc pewnie i tutaj nastąpi podobna ewolucja, tzn. nadal będą potrzebne osoby, które będą tworzyć projekty „rzemieślnicze”, „ręcznie robione”, zawierające ślady procesu tworzenia i stąd posiadające pewne „niedoskonałości” czyniące z nich unikaty. Artyści też pewnie będą częściej teraz zajmować się poprawianiem po AI, niczym szewcy czy krawcy naprawianiem wytworów masowej produkcji.

To wszystko jednak w oczywisty sposób będzie tworzyć napięcia polityczne i społeczne.

Obecnie na dużą skalę następuje wypieranie np. kasjerów i

kasjerek z dużych sklepów przez tzw. kasy samoobsługowe. Ich losem mało kto się przejmuje, a niektórzy wręcz się cieszą. Ostatecznie z perspektywy zaludniających obecne media dziennikarzy, to nie jest ich grupa społeczna. Kto by się przejmował kasjerkami i kasjerami, prawda? Najwyżej się „przebranżowia”, już dawno przecież powinni zostać informatykami. Ponieważ przecież wszyscy powinni zostać informatykami, a jak nie zostaną i mają kłopoty na rynku pracy to „ich wina”. Cóż, jeśli chodzi o informatyków, też miałbym w tym temacie coś do powiedzenia w kwestii perspektyw dla nich, ale to może innym razem...

Natomiast ostatnio pojawiają się krytyczne głosy w mediach ze strony dziennikarzy-klientów, którzy zauważyli nareszcie, że dawna praca kasjerek i kasjerów została przerzucona na nich. Teraz to oni muszą wykonywać czynności, czasem fizycznie obciążające, które dotychczas wykonywali inni. To wielka oszczędność gigantów handlu na kosztach osobowych, a dla klienta kolejna robota, którą musi wykonać sam bez żadnej rekompensaty.

Dodatkowo wiąże się to z ryzykiem przerzuconym na klienta. Ostatnio markety próbują oskarżać o przestępstwo oszustwa (za co można posiedzieć nawet 8 lat) osoby, które świadomie lub co istotne, nieświadomie pomyliły „obrazki” na monitorze i np. skasowały za cenę jabłek, a nie pomarańczy. Do tej pory to odpowiednio przeszkolony pracownik lub pracownica sklepu czuwała nad procesem kasowania, dzisiaj to klient odpowiada za to, czy dobrze rozpoznał kody.

Już w latach 80. automatyzacja części produkcji w zachodnich fabrykach zaczęła wywoływać poważne perturbacje w relacjach władzy pomiędzy kierownictwem i robotnikami. Kolejne dziesięciolecia te procesy przyspieszyły. Robotnicy nie są jednak częścią branży kreatywnej, więc poza związkowcami, kilkoma socjologami pracy lub bardzo niewielką grupą ekonomistów nikt się tym nie przejmował, jak automatyzacja pracy wpływa na relacje pracownicze w fabrykach.

Dopiero teraz, kiedy ta kwestia dotyczy bliskiego otoczenia grupy zawodowej, jaką są pracownicy mediów, temat zaczyna nabierać rumieńców. A przecież krążył od dawna wokół nich. Np. kiedyś zaskoczyło mnie, że tłumacze muszą podpisywać w umowach zgodę na wykorzystanie fragmentów ich tekstów do tworzenia bazy danych, które w przyszłości miały automatyzować ten proces. Sami niejako tłumacze więc byli zmuszeni tworzyć własne narzędzie zagłady.

Mamy więc rozlewającą się automatyzację rozmaitych procesów i nie sędzę, aby dało się to zatrzymać. To, co możemy zrobić, to przywrócić społeczną kontrolę nad tymi procesami i nad formą jaką przyjmuje automatyzacja. Inaczej cel, jaki przyjmą te zmiany, będzie podporządkowany wyłącznie powiększaniu władzy i majątku nielicznych. A my będziemy skazani i skazane na lęk przed upadkiem do „podklasy niepracujących”. I nie chodzi tu, jak snują niektórzy teoretycy obecnie, o jakiś „podatek od maszyn”. Chodzi o dosłowne przejęcie kontroli, ponieważ tu coraz mniej chodzi o pieniądze, a coraz bardziej o władzę. Kto tak naprawdę kontroluje, w którym kierunku podąża ludzkość i jej wytwory oraz komu one służą.

Tu moim zdaniem leży sedno problemu, a nie to, że z podatków będziemy mogli sobie coś ładnego kupić, a zamiast 500 plus będziemy mieć 1500 plus.

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: Trybuna.info